

W wielkiej mgle wjechałem do jakiegoś dużego miasta. Mimo jasno oświetlonej neonem fasady, do hotelu trafiłem z trudnością. Szaleństwem było podróżować w tak niesprzyjających warunkach drogowych bez ryzyka uczestniczenia w kolizji - najechania na kogoś, coś lub zostania najechanym. Wszystkim wiadomo, jak wygląda jazda na naszych drogach.

Następnego dnia rano rozsunąłem okienne zasłony i pierwsze, co zobaczyłem, był napis, namazany brązową farbą na betonowym filarze, podtrzymującym jaskrawy reklamowy baner: *Nie niszczyć reklamy, durnie*. Też się ktoś intelektualnie wysilił.

Po goleniu spryskałem twarz japońskim płynem eterycznym, żeby pachnieć świeżo i zachęcająco, po czym zszedłem na dół na marne hotelowe śniadanie, witany promiennym: uśmiechem młodej recepcjonistki:

- Dzień dobry!

Oczekując, aż herbata się zaparzy wyjrzałem przez panoramiczne okno jadalni. Coś mi ten widok przypominał, coś znajomego. Ale...co?

Naraz z niedowierzaniem, graniczącym z zadziwieniem, rozpoznałem przez szybę... moje rodzinne miasto. Trochę nowocześniejsze, niż za dawnych czasów, ale przecież pewne miejsca się nie zmieniają. Stare, solidne bloki z lat sześćdziesiątych niełatwo wymazać z pamięci. W architektonicznym socrealistycznym zapale obłożono je po bokach solidnym kamieniem i tak już zostały na zawsze, dumnie puszczając się obok niedalekiego sąsiedztwa budynków z wielkiej płyty z późniejszego okresu miejskiego budownictwa.

Przymuszony tym dziwnym zbiegiem okoliczności przedłużyłem rezerwację hotelową i z zaciekawieniem wyszedłem na wspomnieniowy spacer. Czy to ten zapach zapamiętałem z młodości? Chyba nie, bo przemysł już dawno w tym miejscu upadł w powietrzu nie unosi się już specyficzny zapach koksowych

wyziewów.

O, tu stał kiedyś sklep warzywny, w którym w podstawówce kupowałem za parę złotych gumę do żucia. Raz skądś miałem całe dwie dychy i mogłem kupić kilka takich gum i wtedy ten jeden jedyny raz zaszpanowałem w szkole.

Nasza stara buda ciągle stała na swoim miejscu, choć teraz mieścił się w niej specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy. Budynek dokładnie ten sam, jak go zapamiętałem, tyle, że teraz pomalowany na zielono. Kolor nadziei? Jakie to sugestywne, jeśli pomyśli się o dzisiejszym przeznaczeniu placówki.

Kiedyś przy boisku stał stary autobus, bez okien i drzwi, za to ze szkieletami siedzeń i... kierownicą. Każdy mógł nią pokręcić. A ze szkolnych okien, położonych na wysokim parterze, podczas przerw wyskakiwaliśmy na trawę, jak tylko było cieplej na dworze. No i ganiailiśmy się na przerwach po całej szkole, łącznie ze schodami, prowadzącymi na poddasze.

I wtedy doszedłem przed dom, w którym kiedyś mieszkała moja jedyna miłość - Katarzyna.

Dobra Cobra prezentuje najnowsze dzieło rodzimego realizmu magicznego, w którym występuje nostalgia za przemijaniem, plan wręcz idealny, mamy też budzącą grozę tajemnicę, wielki spisak i (a jakże!), niespełnioną - ale próbującą szczęśliwie spełnić się na naszych oczach miłość... A także nienawiść, poważną groźbę karalną i dramat stojących po niewłaściwej stronie barykady, bo barykada przecież zawsze ma dwie strony, choć niektórym może się wydawać, że tylko jedną, pt.

Nie niszczyć reklamy, durnie.

Część 1

Jajecznicą jest jak człowiek: nie można jej do niczego zmusić.

Dziś mało kogo obchodzi przeszłość. Wspomnienia z młodości są ważne tylko dla osób pamiętających tamte czasy. Reszta społeczeństwa - co akurat wcale nie dziwne - żyje tylko tu i teraz. Wszystko na kredyt, byle do pierwszego, byle wyjechać na jakieś wakacje i byle mieć furę, która będzie drażniła sąsiada.

Stare domy wielorodzinne albo wyremontowano albo pozostawiono swemu losowi i teraz chyliły się ku upadkowi. Niektóre wyburzono.

Zaszedłem na kawę i ciastko w jakiejś dobrze wyglądającej kawiarni. Zakręcone ekspedientki wyraźnie nie dawały sobie rady z dużą ilością klientów z dziećmi, oczekującymi na lody. Mimo gorąca usiadłem na zewnątrz, by dalej delectować się widokiem przeszłości, zapisanym w pamięci i w sercu.

Po drugiej stronie ulicy otworzonymi drzwiami zapraszał sklep wędkarski Spławik, pod którego szyldem z nazwą napisano: *Wszystko dla psa, kota i gołębi*.

Taaa...

Zauważyłem, że wszystkie przechodzące obok kobiety miały nadwagę. Spacerowały z dziećmi, które też były grube. Czy powodem tego stanu rzeczy był dobrobyt, błędy w żywieniu, brak dbania o siebie? A może doskwierająca niewypełniona niczym depresyjna samotność, mająca kształt mężczyzny, który odszedł do młodszej i chudszej? W każdym razie - tak czy siak - nie było już dla nich chyba żadnej nadziei.

To, co kiedyś było ważne, obecnie nikogo już nie obchodziło. Widać takie czasy, żyje się tu i teraz. Najważniejsza jest pogoń za pieniądzem. Na ulicach wyraźnie widać było większy dobrobyt. Ładne, zachodnie auta, w nieuzasadnionym pośpiechu przecinające ulice. Ich kierowcy każdej minuty walczyli o prymat i szacunek na jezdni.

Obok przeszła nawet para lesbijek, ale wyglądało na to, że jedna z dziewczyn, ta bardziej męska - o zbitiej, przysadzistej posturze - ciągnęła za rękę tę drugą, na twarzy której malowała się jakaś niepewność pomieszana z nieśmiałością.

Znów powróciły wspomnienia o Katarzynie.

3

- Przepraszam, ale czy pan to Andrzej Dziedzina..., mistrz w grze w obracane szachy? - zaczął mnie gość, który nie wyróżniał się niczym szczególnym z tłumu podobnych mu mężczyzn. No, może miał tylko bardziej rozbiegane oczy. Albo pochodził chyba z jakiejś biednej rodziny, albo utracił nadzieję w lepsze jutro, bo strzępiące ubranie dosłownie na nim wisiało, jak na strachu na wróble.

- Istotnie to ja, a pan...

- Rozpoznałem od razu! - ucieszył się nieznajomy. - Podziwiam pana za kunszt i dalekowzroczność w grze w obracane szachy i zawsze oglądam transmisje. A ja jestem Eligiusz Mutterka, vel Chrom. W rodzinie przekazywana jest ustna tradycja, że nasze rodowe nazwisko pochodzi od księcia Chromosława. Sprawdziłem - istotnie, podobno była taka osobistość w mrokach przeszłości. Koleś miał jedną nogę krótszą od drugiej, dlatego zwali go: Chromy. Co jest w sumie lepsze, niż na przykład taki... pogrobowiec - zamyślił się na chwilę.

- W młodości dość często porównywałem długość swoich kończyn i nie mam takiego problemu - kontynuował. - Ale coś z nogami to generalnie mam, bo jak jadę na rowerze, to jedną stopę trzymam równo na pedale, a drugą o kilka centymetrów bardziej na zewnątrz. Co było nawet swego czasu wielkim dramatem sportowym, kiedy próbowałem wpinać buty w te wyczynowe sportowe pedały rowerowe, co to trzymają na zatrzask. Po każdej jeździe lewa noga bardzo mnie bolała w miednicy i w kolanie, więc wywnioskowałem, że jednak mam jakiś problem z geometrią kończyn. Może jak się urodziłem, to w pierwszych tygodniach życia nie naprostowano mych bioderek we właściwy sposób? A może po prostu jestem potomkiem księcia Chromosława i stąd ta wada - uśmiechnął się.

Słuchałem go z zainteresowaniem, nie mając w tym momencie nic innego do roboty. Widać ten człowiek był samotny i być może stąd taka potrzeba wypowiedzenia jak największej ilości słów.

Mutterka westchnął ciężko, po czym kontynuował swą opowieść:

- Ale ja sobie myślę, że pochodzenie naszego nazwiska to prawdopodobnie może być ściema. Dziadek Antoni był takim jedynym w swoim rodzaju rodzinnym fascynatem genealogii i wyszukiwania dawnych ścieżek, prowadzących ku zgłębieniu tajemnic przeszłości. Wiele czasu spędzał na wyjazdach i grzebaniu w starych, rozpadających i butwiejących księgach parafialnych, co zresztą stało się przyczyną jego późniejszego dramatu... Ale ja nie o tym... - spuścił głowę. - W każdym razie osobiście nie daję wiary co do pochodzenia naszej rodziny wprost od księcia Chromosława, będąc bardziej skłonny w teorii, że moje nazwisko pochodzi od kasety magnetofonowej.

- Kasety? Magnetofonowej? - zdziwiłem się. - Tej kasety magnetofonowej do magnetofonów? Ale w jaki sposób?

- Otóż przez większość życia dziadek pracował w dawno już upadłych zakładach chemicznych Chemitex - Wiskord. Produkowano tak włókna wiskozowe, polipropylenowe i... właśnie kasety magnetofonowe - hit lat osiemdziesiątych. Ile by ich wtedy firma nie wyprodukowała, wszystko sprzedawano na przysiółkowym pniu. Kaset było kilka rodzajów: najpopularniejsze go te zwykłe, później bardziej szlachetne żelazowe i właśnie chromowe. Z tego, co wiem, przy projektowaniu tych ostatnich, opracowaniu ich składu i organizacji całej ścieżki produkcji Antoni wiódł wybitną rolę. I podobno dlatego zmienił później nazwisko na Chrom, a nie z powodu tego wymyślonego na potrzeby rodzinnej genealogii przodka.

- Nietypową historię mi pan tutaj opowiada, panie Eligiuszu.

- Takie to były kiedyś czasy. Tak naprawdę to do dziś nie wiem, dlaczego ojciec mojego ojca zmienił nazwisko. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku nie prowadzono już nagonki na Żydów, która się skończyła pod koniec sześćdziesiątego ósmego, więc to nie mogło być tego przyczyną. Jak byłem młody, to się tym za bardzo nie interesowałem, a jak potem mnie to wreszcie zaciekawiło, to nie miałem już kogo zapytać, bo dziadek zniknął na zawsze gdzieś na drugim końcu naszego kraju. Wsiadł do pociągu relacji Szczecin - Przemyśl i już nigdy nie wrócił. Podejrzał, że dla pewnej grupy pracowników, oraz być może obcej służby wywiadowczej, badania nad związkami chromu mogą być wielce interesujące, a ich wyniki nadzwyczaj pożądane w zmieniającym się wtedy systemie politycznym.

- Ciekawa historia...

- No tak... A przy okazji, skoro już pana spotkałem: nie wpadły pan do mnie jutro? O, tu jest mój adres - powiedział Muterka, wkładając mi do ręki wytłuszczoną wizytówkę. - Bo mam taką jedną ważną sprawę i chciałbym w tym temacie poznać pańskie zdanie.

Zainteresował mnie. Bo nie chciał pieniędzy, wstawiennictwa, autografu...

- Dobrze, wpadnę do pana jutro - powiedziałem z dyplomatycznym uśmiechem na twarzy.

- Umowa stoi - ucieszył się Eligiusz Muterka, po czym dręczony nadruchliwością pobiegł kłusem przed siebie, przecinając pod ostrym kątem uschnięty przykawiarniany trawnik.

Podczas obiadu w marnej budzie, w której podawano całkiem niezłą pizzę, zdałem sobie sprawę, że kochałem Katarzynę miłością może młodzieńczo naiwną, lecz na pewno szczerą. I tak naprawdę ... chyba kocham ją nadal, bo coś innego mogą znaczyć te ciągle wspomnienia z lat młodości, które od wielu lat codziennie powracają w mojej głowie? Czy to znaczy, że kocham ją nadal? To znaczy: czy nadal kocham jej wspomnienie oczywiście? Tak przynajmniej mówili mi na terapii, która jakoś do końca nie zakończyła się pozytywnie i w sumie nie za wiele dała. Od tamtych młodzieńczych wydarzeń z pewnością utraciłem pewność siebie i nie nadawałem się do żadnych związków? I dlatego byłem sam. Bo osoba odrzucona w młodym wieku przez kogoś, kogo kochała i komu wyjawiała miłość, często przestaje szukać miłości i w nią już po prostu nigdy nie wierzy.

Południe - nadszedł czas by ruszyć do roboty. Co prawda planowałem być tego dnia w całkiem innym miejscu, ale czasem tak w życiu jest, że przypadek i ślepy traf potrafią sprawiać niespodzianki. Poprawiłem krawat i wyszedłem z pizzerii.

Od razu zadałem sobie pytanie: gdzie powinienem pójść? Sunąc powoli ulicami mijałem lepsze i gorsze kamieniczki. Wreszcie zdecydowałem się na wejście o jednej z nich, położonej zaraz przy ruchliwej ulicy, bardziej obdrapanej od reszty domów, zbudowanych siedemdziesiąt lat temu.

Zadzwoniłem do drzwi i po chwili wyjrzała z nich kobieta z wykrzywioną nienawiścią twarzą:

- Czego?

- Nazywam się Andrzej Dziedzina. Czy mógłbym porozmawiać z panią na temat potrzeb tego domu. Jak wiemy teraz nikomu się nie przelewa, potrzeb zawsze dużo, a zdrowie...

Babka od razu się zachnęła:

- Po co przysła do nas kurwa domokrażna, co? Chcesz pan znów omamić naszą babkę i sprzedać jej za duży szmalec kolejny wełniany kocyk, który ma podobno wielkie właściwości lecznicze? A może mamy wziąć i znów kupić jakieś widokówki, z których część pieniędzy podobno pójdzie na ratowanie biednych Czarnych w Afryce czy innym Madagaskarze? A może zbiera pan na te znikające gatunki zwierząt, które podobno wymierają, tyle, że normalny człowiek nie ma jak tego sprawdzić, bo w telewizji to one nadal żyją i je w kółko pokazują, więc to jest wysoce podejrzané, że giną...

- Nie, proszę pani. Ja przychodzę tu, by...

- Huj w dupę wymierającym gatunkom, kurde! - baba nakręcała się coraz bardziej. - To jedna wielka ściema mediów. Przecież tyle ludzi wpłaca na zwiększenie stada polskiego rysia, że obecnie powinno być w kraju z milion tych rysi. Czy raczej: rysiów - poprawiła się. - A nam nic nie potrzeba. Dobrotliwy, obecnie niemasoński, wierzący rząd daje nam co miesiąc dodatkowe pieniądze, trzynastą emeryturkę i inne świadczenia dla najmniej zarabiających, należne każdemu prawdziwemu obywatelowi tego kraju. Można za to spokojnie kupić świeżą kaszaneczkę na grila, dużo browarów, węgiel do pieca i nawet nowoczesny telewizor na nieoprocentowane raty, spuszczone ze sklepu w promocji. A dziwnie czuję pismo nosem, że pan by chyba chciał nas ograbić z tych należnych nam pieniędzy. Zabrać je po prostu, wykorzystać nas, jak ksiądz wykorzystuje tych głupich chłopaczków, co to marzeniem ich rodziców jest uświęcenie synka przy ołtarzu. Złodziej! - krzyknęła na koniec na całą odrapaną klatkę schodową.

Echo odbiło jej głos od pustych ścian.

5

W tej sytuacji naprawdę nie było sensu się kłócić, ani tym bardziej walczyć na argumenty.

- Uprzejmie przepraszam, że panią fatygowałem i dziękuję za miłą rozmowę - powiedziałem.

- To jedna kurwa domokrażna! - nakręcona facetka nie dawała za wygraną. - Teraz to się przemieniła ta prostytutka w miłą, elegancką i współczującą osobę, co to zawsze umie złote słowa dobrać, by tylko prostemu człowiekowi w mózgu zamydlić. A nas, panie koguciku, przez ostatnie trzydzieści lat każda władza miała w dupie i dymała nas między oczy. Popierano tylko tę pierdoloną klasę średnią, co to i tak z niej gówno wyrosło, która na dodatek się chwali, że jako jedyna potrafi zakładać biznesiki, przy pomocy których potem bierze prostych ludzi i ich wykorzystuje. Na nas - biedaków - żadna władza nigdy nawet nie popatrzyła. Byliśmy dla niej zawsze jak powietrze, mieli nas w bardzo głębokiej dupie, bo nie kalkulował się wysoki zwrot nadpłaconego podatku. I dopiero, jak ta terazniejsza, dobrotliwa władza nastąpiła - co to wierzy prawdziwie, daje, a nie odbiera - to i patriotyczne względy odżyły tak naprawdę. I teraz wiadać czarno na białym, kto jest prawdziwy obywatel, a kto farbowany.

- Znam dobrze historię naszego kraju i wiem, że nie...

- Heniek! Pójdź no tutaj - krzyknęła baba do środka domu - bo trzeba tu pogonić takiego jednego domokrażcę, co to wyciąga łapska do naszej ciężko uciulaney kasy.

Z korytarza dobiegł odgłos przewracanego krzesła, po czym zza drzwi wychynął szczupły facecik ze szramą pod okiem :

- Niech pan robi, jak żona każe, i wypierdala stąd w podskokach, bo zara zadzwonim na policję.

Zszedłem po schodach, żegnany rynkiem triumfu:

- Aleś mu pokazał, Heniu, gdzie raki, kurwa, zimują! - triumfowała kobieta na cały głos. - Udowodniłeś, że jak zawsze jesteś osiedlowym mistrzem ciętej riposty. A ty tam, koguciku na chodniku, wypierdaj na ulicę, ubrany w te swoje kolorowe piórka, jak z tej reklamy niemieckiego proszku do prania! Odejdź stąd, ty jedna kurwo przesłodka, coś chciała położyć łapy na naszą ciężko zarobioną w pocie czoła kasę. Ty...

Ludzie wyglądali z okien, zapewne była to dla nich niezła rozrywka w przerwie na telewizyjne reklamy.

6

Po chwili mój niedawny rozmówca - którego tamta krzykliwa babka zwała Heńkiem - zszedł na dół. W założonym na chudy tors nieco przybrudzonym podkoszulku mężczyzna wyglądał raczej na słabowitego, a z jego ust buchał nieprzyjemny zapach przetrawionego piwa.

- Eee... - zaczął, jakby nie wiedział, co powiedzieć. - Wie pan, teraz takie czasy, że człowiek - choćby nie chciał - to musi być drugiemu człowiekowi wilkiem. Obecnie w naszym kraju rządzi autentyczne wyrażanie siebie. To nowy fetysz kultury współczesnej, który w połączeniu z narcyzmem prowadzi do zachowań i praktyk, w których nikt i nic poza mną się nie liczy. Taka swoista kultura upokarzania.

Gadał jak jakiś proletariacki Budda i nawet trzymał się prosto, mimo spożytego w większej ilości alkoholu. Naprawdę nie liczyłem, że z jego ust mogą wypłynąć tak mądre, głęboko zakotwiczone w filozofii zdania.

- Skąd taki... - przez chwilę szukałem słowa - wykształcony mężczyzna tutaj?

- He, he... - zaśmiał się trochę za wesoło. - Skończyło się socjologię, to się takie rzeczy wie, nie? Ale za-
dałem się z Bożeną, leciała na mnie, a cóż może bardziej pochlebić mężczyźnie, niż szalejąca za nim ko-

bieta, która dla miłości jest gotowa na wszystko? A na dodatek - co nie jest wcale oczywiste w nowych związkach - daje dobrze dupy.

- Heniek! - z otwartego okna dobiegł nas władczy kobiecy rozkaz. - Weź mu tam jebnij na odchodne!

Mój rozmówca uśmiechnął się krzywo:

- Jak się weszło między wrony, trzeba krakać jak i ony - rozłożył ręce w geście rezygnacji. - Znaczący powinno być oczywiście: one, ale tak lepiej się rymuje w prosty sposób - dodał wyjaśniając. - Bo wie pan: jajecznicą jest jak człowiek - nie można jej do niczego zmusić... Ale czasami ma się taką Bożenę i... W każdym razie z góry przepraszam, ale muszę panu sprzedać fangę, bo sam pan rozumie: trzeba dbać o pożądane społecznie zachowania.

- Niekoniecznie mam ochotę na bycie teraz treningową kukłą... - nie dokończyłem, mocno uderzony z siłą, o którą nie podejrzewałem tego chudego faceta.

- Ha, ha, ha, ha! - zaklaskała z okna partnerka Heńka.

- Proszę wybaczyć, że nie podam panu ręki - powiedział ciszej mężczyzna - ale wie pan: to nie wina Bożeny, że elity wykazywały latami pogardę w stosunku do niej i jej podobnych, niewykształconych mieszkańców małych miasteczek i wsi. W dzisiejszych czasach obserwujemy na własne oczy oddolny gniew za nieustanne upokarzanie, zmuszanie i terroryzowanie ludzi, by dekadami dostosowywali się do elitarnych nowobogackich wyobrażeń idealnego społeczeństwa. A gniew ten wyraża się w tym, że społeczeństwo coraz bardziej ma wszystko w dupie.

Podrapał się po dość dużej łysinie na środku głowy.

- A ponadto - powiedział na pożegnanie - nie wiem, czy pan o tym wie, ale ostatnio u nas w kościele spadły dwa żyrandole, jeden po drugim. Jakby się normalnie wzięły i zmówiły. Takie wielkie one były i wisiały u sufitu przez dobre sto lat albo i nawet dłużej. W każdym razie coś to przecież musi znaczyć... ale ja nie wiem co i nikt z nas nie wie. Do widzenia panu i proszę nie żywić urazy. Taki układ i takie czasy. Żle pan trafił.

Jeszcze długo dolatywały do mnie coraz słabsze krzyki uradowanej zaistniałym obrotem sytuacji prawdziwej obywatelki, która z wielką zawziętością broniła honoru lokalnej soli ziemi - tej właściwej części Narodu.

7

Po powrocie do hotelu zastałem oczekującą na mnie... Katarzynę. Wyglądała dokładnie, jak za dawnych lat: smukła i piękna, niczym milion dolarów. Do takich spotkań dochodzi w filmie, ale żeby w realu nagle spotkać dawną miłość?

- Czekałam na ciebie - powiedziała, wstając z powycieranego fotela. Z radością zauważyłem, że nadal była posiadaczką długich nóg aż do samej ziemi. Wyglądała, jakby ząb czasu jej zupełnie nie dotknął. Choć od naszego ostatniego spotkania minęło już... ze dwadzieścia lat. Z okładem.

Gdy za pomocą zimnej wody i ręcznika udało mi się wreszcie ostatecznie zmyć zaschniętą krew z twarzy - pamiątkę po ulicznym szamotaniu z Heńkiem - zadzwonili z recepcji:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale w holu czeka na pana niejaki pan... o, przepraszam, jak na pa na imię... Eligiusz Mutterka... i ten pan mówi, że to pilne i że natychmiast musi się z panem spotkać.

- Chyba muszę na chwilę wyjść - powiedziałem przepaszająco do Katarzyny.

- Coś poważnego?

- Nie, właściwie to nie. Taki jeden typ zainteresował mnie swoją sprawą i obiecałem mu, że się spotkamy.

- No, to idź - powiedziała ze smutkiem.

- Przepraszam...

Nie musiałem sobie wyobrażać, co mogło się dziać w jej sercu. Z pewnością nie raz została odrzucona, jak odrzuca się łatwe kobiety, gdy tylko spełnią swoją rolę. Nie raz została pewnie poniżona i pobita przez domorosłych bokserów i dręczycieli. A mogła żyć w szczęściu... Miałaby wszystko: moją miłość,

oddanie, szacunek. Gdyby tylko wtedy właściwie wybrała.

- Niedługo wrócę...

8

- O, tu ma zdjęcie, jak to wszystko wyglądało jeszcze kilka dni temu - powiedział Eligiusz Muterka, wyciągając nieco pomięte zdjęcie i oświetlając je latarką telefonu komórkowego. - Zrobiłem te fotę na pamiątkę, żeby postawić na półce i wywołałem u fotografa. Teraz o taką usługę u nas coraz trudniej. Kiedyś zamawiało się odbitki na zagranicznym papierze Kodaka - ich odcień był taki optymistyczny, wpadający w żółć. A teraz do wyboru jest tylko Fuji z jego smutną, niebieską barwą. Która nie powiem, nawet pasuje do naszych szarych czasów.

- Pan pokaże - rzuciłem z niecierpliwością.

Że w ogóle musiałem go spotkać na swojej drodze. Co ja będę mógł mu na szybko poradzić? Poszedłem za nim, bo bardzo przeżywał swoje nieprawdopodobne odkrycie.

- Niech pan zerknie - Muterka gadał jak nakręcony. - O tam po lewo, widzi pan? Tam stało drzewo, a teraz oni stoi wyraźnie po prawej stronie domu.

Było już ponad godzinę po zachodzie słońca i nawet przy mocnym wysileniu wyobraźni trudno było dostrzec jakieś szczególne różnice między fotografią, a stanem rzeczywistym.

- O, a tam rósł dziki krzak jeżynowy, który wczesną jesienią ma takie niebieskie jagody, wcale nie tak dobre, jak te czarne - okazał Eligiusz.

- Dawno pan uwiecznił ten krajobraz? - przerwałem jego zapalone wywody.

- Jakiś miesiąc temu, po przedostatniej wypłacie. Wiem, bo prowadzę zeszyt z wydatkami i dzięki temu nigdy nie zapominam, co kiedy było.

Przyglądałem się zdjęciu i nic z tego nie rozumiałem. W gęstniejącym mroku można się domyślać wielu rzeczy, o ile tylko można było coś ze sobą porównać. Można też było uwierzyć w wersję tego faceta. A może... to był po prostu jakiś lokalny, lekko szmergnięty koleś, który wciskał biedę tym, co akurat nawinęli się pod rękę i chcieli go wysłuchać? Taka swoista minuta sławy wariata, a ja, głupi, nie potrafiłem się zachować asertywnie, nie miałem się na baczności i dałem się wciągnąć w tę jego dziwną historię.

Nieznacznie zbliżyłem się do rozmówcy, po czym pociągnąłem nosem. Jednak nie czuć było od niego zapachu alkoholu.

- To może lepiej spotkajmy się jutro za dnia - zaproponowałem - żeby w naturalnym świetle obejrzeć wszystko dokładnie i porównać to, o czym pan tu mówi. Bo dziś doprawdy trudno już rozróżnić szczegóły...

- Wytęż wzrok i znajdź dwadzieścia szczegółów...

- Co?

- ... a rozwiązanie znajdziesz wewnątrz numeru.

Wariat! Tylko tego brakowało.

- O czym pan teraz mówi? - spytałem.

- *Przekrój*. Był kiedyś taki tygodnik i w młodości przeglądałem stare numery u dziadka, bo on ich nie wyrzucał, tylko trzymał w komórce. Brigitte Bardot była taka piękna na tych czarno-białych zdjęciach... W hołdzie dla jej osoby ostatnio wytatuowałem sobie nawet na dwóch półdupkach duże litery B, bo to była zjawiskowa kobieta.

- Ale...

- W *Przekroju* dawali w każdym numerze dwa prawie identyczne obrazki, które różniły się niewielkimi szczegółami, co było nie lada rozrywką w tamtych czasach. Zazwyczaj udawało mi się znaleźć koło osiemnastu szczegółów, którymi się one różniły, a żeby znaleźć jeden czy dwa pozostałe, musiałem się mocno wpatrywać w grafikę. I nie zawsze to wychodziło...

- Teraz też wydają ten magazyn - powiedziałem. - Ktoś z pieniędzmi i sentymentem go reaktywował, kupił licencję, podogadywał się z dawnymi autorami lub ich spadkobiercami i w dużym formacie kwar-

talnika daje przedruki z dawnych lat. Oraz chyba też rzeczy nowe, które...

- Ale to już nie to samo - przerwał mi pan Eligiusz. - Teraz *Przekrój* jest bardzo drogi. Papierem, na którym jest teraz wydawany, to nawet tyłka już człowiek nie podetrze. Zbyt grubo.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu w coraz bardziej gęstniejącym mroku. Pierwszy odezwał się Mutterka.

- To dla mnie bardzo ważne, żeby przeniknąć tę tajemnicę - oznajmił. - Wiem, że jak pan słucha takich rzeczy, to nie chce pan w nie uwierzyć. No, bo co: jakiś obdarty koleś przychodzi z sensacją nie do uwierzenia i ciśnie, że coś jest nie tak.

- To może nie aż tak...

- Wiem - wtrącił. - Na te chwile istotnie trudno mi uwierzyć w to, co mówię. Ale proszę pana, abyśmy spotkali się tutaj rano, wtedy pan zobaczy, porówna...

Rozejrzałem się wokoło. Skąd mogłem wiedzieć, czy nie szkoda czasu na tego faceta, który z zapalem lansował przede mną tak dziwne i nieprawdopodobne rzeczy. Ale z jakiegoś powodu głęboko wierzył w to, co mówił.

- Proszę niech pan wpadnie jutro - dokończył niemal błagalnym głosem. - A najlepsze jest to, że jak umówimy się jutro na placu, gdzie kiedyś stała fabryka kaset, to coś tam się wydarzy, bo mam podejrzenie, że jestem śledzony od dłuższego czasu i podsłuchiwany i co tylko zamierzam, to ten ktoś podsłuchujący wie, co planuję zrobić. Sprawdzimy? Dobrze? Proszę...

9

W ponad tysiąc dwieście dwudziesto metrowym, budzącym grozę gabinecie bez okien, pomalowanym na zimny, stalowy kolor, znajdującym się w bliżej nieznanym budynku, za to o całkowicie niejasnym położeniu, rozległo się pukanie do drzwi.

- Wejść!

Przybyły z niepokojem wpatrywał się w wychudzonego mężczyznę, siedzącego przy zwalistym biurku,

wyciosanym w stylu średniowiecznym z jednej grubej deski niemal tysiącletniego drzewa, ściętego własnoręcznie przez samego właściciela.

- SzeF bardzo zajęty?

- Tradycyjnie rozwiązuję nierozwiązywalne problemy świata - mruknął mężczyzna około pięćdziesięcioletni, o czole wysokim i oszczędnym owłosieniu, zwany przez podwładnego SzeFem. - A co?

Los pokarał go córką, której nadał imię Serafina, wierzył bowiem w sprawczą moc imion. Wiara ta w późniejszych latach uległa całkowitemu zdruzgotaniu, gdy dorosła już latorośl stała się intelektualistką, której wyzwolenie spod tradycyjnego damsko - męskiego podziału ról, samodzielność jak i niebinarna płeć były dla jej ojca coraz większą zagadką. I gdyby nie wielkie podobieństwo ich twarzy, gotów był uznać, że zrzędzeniem losu dziecko mogło mieć innego ojca.

- Taki jeden gość, Andrzej Dziedzina, przyjechał nie wiadomo skąd i zaczyna tu u nas węszyć ...

- Konkurencja? Rewanż? Wycieczki osobiste czy... - wziął oddech SzeF - ... może kontrola?

- Trudno powiedzieć. Na razie spotkał tego mądralińskiego chłopka - rezolutka, niejakiego Mutterkę, vel Chrom, co to niby wszystko wie, a w którego obejściu robiliśmy ostatnio testy.

- O, żesz ty w kółko golony! Czy zatem ten człowiek może nas przy pomocy tego Chroma zdemaskować?

- Nie wiadomo...

- Wiesz, co zrobisz...

- Nie, SzeFie...

- ... zastosujesz pakiet Inwigilacja Dwa Tysiące Dwadzieścia Jeden i Pół. I to bez żadnych ograniczeń.

- Nie - jęknął podwładny. - SzeFie, tak nie można, bo to jest zaprzeczeniem zasad fair play, domniemanej niewinności, śledzenia bez sądowego nakazu, prześladowania, nękania,...

- A skąd się właściwie wziął ten przyjezdni koleś? - zmienił temat SzeF.

- Z naszych pobieżnych informacji - zdobytych na recepcji hotelu, u sprzedawcy na stacji benzynowej, u jednego kolarza amatora i tej wścibskiej baby, co sprzedaje na chodniku nieświeżą paprykę - wiemy, że ten Dziedzina - podobno mistrz w obracane szachy - przyjechał tu promować Drugi Ogólnopolski Konkurs Antybakteryjny, w skrócie: 2-gi OKA. To te zawody, co je organizują co trzy lata na jakimś miejskim stadionie, a w których wygrywa ten, który po badaniu specjalną maszyną będzie miał na sobie jak najmniej bakterii.

- Czyli może to wszystko przypadek...
- Może.
- ...ale my przecież doskonale wiemy, że w życiu nie ma przypadków!
- Tak jest!
- Natychmiast proszę wdrożyć kompletny pakiet Inwigilacja Dwa Tysiące Dwadzieścia Jeden i Pół. Ze wszystkimi full opcjami: kamery w kiblu, czujniki ruchu w samochodzie, lokalizatory w bucie, radary na dachu, podsłuch w dupie...
- Tak jest!
- Wykonać!

Po wyjściu podwładnego Egon Mischbauer, zwany Szefem walczył chwilę ze swym największym natęctwem, po czym się poddał. Podeszedł do okna i sprawdził, czy jest szczelnie zamknięte. Robił to kilkanaście razy dziennie z powodu wielkiego prenatalnego lęku przed przeciągami, który według jego osobistego psychoanalityka nabył jeszcze na sali porodowej.

Z mieszanymi uczuciami wróciłem do hotelowego pokoju.

- Zostałaś - ucieszyłem się, widząc na powrót Katarzynę.
- Cieszysz się?
- Pewnie.

Wyjąłem z barku dwie buteleczki marnej whisky, rozlałem ją do plastikowych kubeczków i podałem jeden dziewczynie. Dlaczego nie wróciła do siebie? Jest sama? Skąd wiedziała, że przyjechałem do miasta? Trudno było zatrzymać tę gonitwę myśli, dziejącą się w mojej głowie.

Usiadłem na łóżku, po chwili dziewczyna zajęła miejsce obok mnie. Pachniała jesienią, porą roku, w której się po raz pierwszy spotkaliśmy. W głowie mi zawirowało, gdy wsadziła swoje zimne palce za moją koszulę. Poczułem przy tym nagle łomotanie serca, już dawno nie byłem w tak wielkim stanie podniecenia, ja teraz przy niej.

- Jak lubisz? - spytała bez ogródek. - Bo nie znam cię przecież prawie wcale.

- Odwróć się.

Posłusznie wstała i rozpięła dzinsy, pozwalając im opaść na podłogę. Taką jej pupę zapamiętałem z młodości. Idealną. W idealnym kształcie zielonego jabłka.

Katarzyna bez pośpiechu wyłączyła lampkę nocną i w świetle, prześwitującym z ulicy, powoli opuściła majtki. Łapczywie chwyciłem moszną lewą ręką, ściskając jaja aż do bólu.

- Musisz mnie słusznie ukarać za to, co zrobiłam - wyszeptała dziewczyna nie odwracając głowy. - Bo wtedy to ja popełniłam błąd i nie wybrałam ciebie. Zerznij mnie za to, jak dziwkę. Tylko na to przecież dziś zasługuję.

Pochyliła się z pokorą, a ja odwinąłem skórę prącia i posmarowałem śliną jego sterczącą na baczność czerwoną głowę.

Obudziłem się rano z bólem głowy. Nie pamiętałem nawet, kiedy wczoraj zasnąłem. Pod powiekami wirowała mi jeszcze jęczącą Katarzyna i jej dynamiczne małe piersi. Była taka polegliwa i zarazem pełna cierpliwości. Z zapalem robiła to, na co tylko miałem ochotę, bezbłędnie odgadując moją każdą zachciankę.

Nie otwierałem oczu. Dopiero po dłuższej chwili odsunąłem poklejoną miłością kołdrę i uniosłem się na łokciu. Z nadzieją obrzuciłem szybkim spojrzeniem pokój, ale jej już nie było.

Zdołowany powlokłem się pod prysznic.

- Ej - krzyknął do mnie mężczyzna po drugiej stronie drogi.
- Dzień dobry! - odpowiedziałem i podszedłem o niego.
- Co pan tu robi? Szuka pan może sąsiada?
- Umówiłem się tutaj z panem Eligiuszem. Dane nam było spotkać się wczoraj i zostałem do niego zaproszony.

Widać, że zbiłem człowieka z tropu. Może myślał, że przyszedłem okraść właściciela tego rozpadającego się domu. Może takie zachowania są tutaj na porządku dziennym?

Facet szybko przeleciał wzrokiem po mojej wyprasowanej koszuli i wypastowanych butach. Czy mężczyzna w takim ubraniu może chcieć okradać tych, którym się w życiu nie poszczęściło?

- Pan Eligiusz to zagubiony człowiek - rzucił, patrząc w stronę starego, jednoizbowego domu. - Do dupy ten domek po babuni Chrom - dodał, wskazując ręką na budowlę, która lata świetności z pewnością miała już dawno za sobą. - Babunia pana Józafata była w młodości tancerką, ale też niezłą lafiryndą, która bez zbędnych ceregieli rozwierała nogi przed każdym, kto tylko chciał zasmakować miłości. Wiadomo: artystka. Stary Muterka ze wstydu aż zmienił nazwisko i wyjechał na południe kraju. Na stare lata Chrom osiadła w tym starym, małym domku, zbudowanym po taniości z żużlowego pustaka. Dach zaciekał, kibel był zbudowany na zewnątrz z zimnej cegły, no, ale nie miała pieniędzy na nic innego, bo wtedy skończyły się jej wszystkie oszczędności. Mieszkała tu z dala od ludzi, bo lokalne społeczeństwo nigdy nie lubiło inności. Uprawiała polne kwiaty, żyła cicho i przygarnęła pod swój dach swego wnuka Eligiusza.

Dziwna sprawa... Wczoraj wieczorem wyraźnie widziałem to drzewo po prawej stronie chałupy, a teraz... stało po lewej. Co było tu właściwie grane?

Podziękowałem mężczyźnie za chwilę rozmowy, podszedłem bliżej skromniutkiej półrudery i zacząłem szukać na ziemi jakichś śladów przeniesienia rośliny. Bo tak duży okaz ma z pewnością rozległe korzenie i trzeba było co najmniej jakiejś małej koparki, by je przesadzić na inne miejsce.

Ale wokoło była tylko zbita, wyschnięta ziemia, którą porastały różne chwasty. A na niej żadnych śladów kopania czy innego rodzaju ingerencji człowieka.

13

Katarzyna czekała na mnie w hotelu.

- Przyszłam znowu - powiedziała z oddaniem.

- Nie obraziłaś się za wczoraj?

- Ale za co?

- No, że od tyłu...

- No co ty. Zasługiwałam na takie potraktowanie za to wszystko...

- To... co teraz? - spytałem z obawą.

Nie chciałem, by odeszła. Ani w tej chwili, ani w przyszłości. Nigdy. Zbyt mocno cierpiałem całe lata w samotności, aby teraz pozwolić jej zniknąć ze swojego życia.

Uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę.

Gdy dopiliśmy całkiem niezłego rieslinga zebrało się nam na wspomnienia.

- Szydziłam z tego twojego ulubionego zespołu... jak mu tam było? ABCD?
- Mniej więcej - uśmiechnąłem się na to wspomnienie. - Bardziej to było: ab łamane na cd.
- Pamiętasz... A pamiętasz też, jak...
- Jak chciałem się z tobą umówić? A ty powiedziałaś, że...
- Że tego dnia mam akurat imieniny wujka.
- Wszystko pamiętam... - słowa uwięzły mi w gardle. - Tak, jakby to było wczoraj.

Nastąpiła chwila ciszy. Katarzyna wpatrywała się we mnie uważnie. A ja w oczach poczułem łzy.

- Jak chcesz to zrobimy ci na tyłku tatuaż z gołą mną - przerwała ciszę. - Co ty na to?

Przytuliła mnie, a ja znów poczułem ten jej oszałamiający zapach i zimne ciało. Rozkoszny rowek między piersiami, w który zająrzałem z góry, zachęcał i kusił.

- Będziemy już razem na zawsze. Co rano będę przygotowywała ci pożywne śniadanie, po którym będziemy wyskakiwać do sypialni na szybkie co nieco przed każdym kolejnym dniem naszego wspólnego życia....

Nie miałem siły, by się przed nią bronić. Wstałem, rozpiąłem rozporek i zdecydowanie chwyciłem nabrzmiały członek w prawą rękę...

C. d. N.

Dobra Cobra

Czerwiec 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 07.07.2022 16:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.